Rok I. Warszawa, Poniedziałek 19 Sierpnia 1929 r. Nr. 186

POLSKA

Administracja: Krak. Przedm. 71. Tel. Redakcji 503-59. Administracji 240-15.
Należność pocztowa opłacona ryczałtem.

KRUCHE PODSTAWY

Przed udaniem się na Konferencję Haską p. Briand, odpowiadając pp. Millerandowi i Lemery'emu, oświadczył, iż nie tylko myśli o sprawach francusko - niemieckich, ale pamięta również i o polsko-niemieckich, w związku z ewakuacją Nadrenji. Dla uspokojenia interpelantów p. Briand zaznaczył, że przecież Polska podpisała w Locarno z Niemcami pakt o nieagresji. Pozatem istnieje jeszcze Pakt Kellogga, na którym widnieją podpisy i Niemiec i Polski.

Wkońcu p. Briand dodał:

— Prawda, jest to rękojmia tylko moralna, ale zawsze i to coś znaczy. Dzięki temu Paktowi (Kellogga) dwa narody na Dalekim Wschodzie w obecnej chwili stoją przeciwko sobie w zatargu, ale nie biją się...

Istotnie, w chwili, gdy to p. Briand mówił, na pograniczu chińsko - sowieckiem, panował stan rzeczy odpowiadający słynnej formule Trockiego: ani pokój, ani wojna (ni mir, ni wojna). Obie strony gromadziły wojska, ale do otwartej walki nikomu nie było spieszno. Próbowano nawet rozpocząć rokowania, ale tak się jakoś składało, że do żadnych rozmów nie doszło.

Wkońcu cała ta komedja znudziła się bolszewikom i wojska sowieckie przekroczyły w dwu punktach granicę Mandżurji w dość znacznej liczbie i na linjach operacyjnych Czyta — Charbin i Chabarowsk — Charbin, podążając w kierunku stolicy Mandżurji.

Można więc już mówić nie o zatargu chińsko - sowieckim, ale wyraźnie o wojnie.

Pakt Kellogga, który podpisały i Sowiety i Chiny, jak się okazało, mało jest respektowany przez Moskwę.

Najciekawsze, że według wiadomości z Cziczikaru na czele oddziałów sowieckich, które wtargnęły do Mandżurji, znajdują się oficerowie niemieccy z płk. von Otto. Pozatem Niemcy postarali się o dostarczenie sowieckiemu przyjacielowi broni i amunicji, oraz gazów trujących.

Wspaniałe wyniki Paktu Kellogga! Niemcy, którym Traktat Wersalski nie pozwala na produkowanie broni i handel nią oraz zaopatrywanie innych państw w wojskowych instruktorów niemieckich — po ponowieniu „ślubów pokojowych" w Pakcie Kellogga — wysłały swoją broń i swych oficerów na Daleki Wschód, by poprzeć niedość pewnego swych sił sojusznika...

Czyż to nie dowód, iż Niemcy są całkowicie rozbrojone i pokojowo usposobione, czyż nie wykonują postanowienia Traktatu Wersalskiego i czy nie należy corychlej zwolnić od okupacji Nadrenję, by mogły tam rozpocząć budowę fortyfikacyj betonowych i zarządzić inne przygotowania do odwetu...

P. Briand ma sposobność doskonałą, jeszcze w czasie trwania Konferencji Haskiej, do rozmyślań na temat moralnego znaczenia Paktu Kellogga...

Pożar na Dalekim Wschodzie już wybuchł. Jeżeli nie da się zagasić go w szybkiem tempie, łatwo się może rozszerzyć, gdyż nikt nie wątpi, że Japonja zechce przyglądać się biernie rozgrywającym się wypadkom. Czy nie uzna właśnie za stosowne rozpocząć „wyzwolenia Syberji", realizowania idei, bardzo popularnej w Państwie Wschodzącego Słońca?

Wypadki w Mandżurji świadczą, jak kruche są podstawy pokoju światowego i jak bezsilne są wobec ludzkiej złej woli różne dyplomatyczne formułki pokojowe.

L. R.

KONFERENCJA W HADZE

Memorandum aljanckie.

HAGA, (PAT). — Memorandum aljantów, wręczone Snowdenowi w sobotę po ponownem podkreśleniu nienaruszalności planu Younga stwierdza, że Anglja uzyskała o 100 miljonów marek złotych więcej, niż wynoszą spłaty Anglji wobec Ameryki, podkreśla dalej, że Anglja zachowuje prawo własności względem sum uzyskanych z likwidacji mienia niemieckiego oraz otrzymuje zadośćuczynienie swym żądaniom, dotyczącym zmniejszenia świadczeń w naturze.

BRUKSELA, (PAT). — Agencja Belga donosi, że w skład komitetu rzeczoznawców, mającego rozpatrywać zalecenia, przedstawione w memorandum aljanckiem, wystosowanem do Snowdena, na życzenie tego ostatniego nie wejdzie żaden z ekspertów, współpracujących nad redakcją planu Younga. Wbrew twierdzeniom Snowdena, jakoby sprzymierzeni nie uczynili żadnych ofiar na rzecz Anglji, Agencja podkreśla, że Belgja ze swej strony zrezygnowała z 2 miljonów funtów.

Metoda Snowdena.

PARYŻ, (PAT). — „Excelsior" pisze: Snowden przedłuża narady, odtąd bezprzedmiotowe, jedynie w celu uwolnienia się od odpowiedzialności w razie fiasca konferencji, w związku z przyszłemi wyborami angielskiemi.

RZYM, (PAT). — Korespondent londyński „Messaggero" donosi, że prasa angielska nastraja opinję publiczną brytyjską w sensie wykazania, że w Hadze delegacja angielska znalazła się w obliczu sprzysiężenia państw kontynentalnych przeciwko Wielkiej Brytanji. Jest to praw dopodobnie — pisze korespondent — manewr, mający na celu usprawiedliwienie powrotu Snowdena do Londynu z niczem, oraz uzasadnienie stanowiska, przezeń za jętego. Korespondent wskazuje dalej na ostrą krytykę postępowania delegacji angielskiej, zawartą w artykule czasopisma „New Leader", będącego organem labourzystów intelektualnych, redagowanego przez jednego z weteranów ruchu socjalistycznego angielskiego Brailsforda. Ten ostatni w artykule swym pisze, że Anglja osłabia autorytet procedury międzynarodowej, tak gorliwie zawsze dotychczas bronionej przez labourzystów.

Brailsford stwierdza, że opinja amerykańska jednogłośnie potępia stanowisko Snowdena, który popełnił błąd, niedostrzegając skutków politycznych swego postępowania. Publicysta angielski, kończąc swój artykuł, zaznacza, że, jeżeli rząd labourzystów doprowadzi do zerwania konferencji, zakończy tem samem swą misję partji, która poświęciła się dziełu pacyfikacji i konsolidacji Europy.

Ewakuacja Nadrenji.

BERLIN, (PAT). W odpowiedzi na wczorajsze doniesienie paryskiej „Information", twierdzące, że minister Stresemann zgodził się na wskazany mu przez Brianda termin lipcowy, jako końcowy termin opróżnienia Nadrenji, wydano dzisiaj w Berlinie komunikat półoficjalny, zaprzeczający stanowczo tej wiadomości i oświadczający, że Niemcy w każdym razie nie zgodzą się na to, by termin końcowy przeprowadzenia ewakuacji wyznaczony był na lipiec r. p. Komunikat zaznacza, że tego rodzaju terminów Niemcy nie przyjmą nawet jako podstawy do dyskusji. Dalej komunikat oświadcza, że w razie gdyby rokowania pomiędzy państwami wierzycielskiemi, zmierzające do podniesienia udziału angielskiego w spłatach niemieckich, miały istotnie doprowadzić do podniesienia kwestji roszczeń za szkody wyrządzone przez okupację i za mienie zlikwidowane, to wówczas Niemcy będą żądały udziału w rokowaniach poruszających ich interesy.

Losy konferencji.

BERLIN, (PAT). — Przebywający w Hadze red. naczelny „Vossische Zeitung" P. Jerzy Bernhard podkreśla w obszernym artykule, że chociaż jest już dzisiaj rzeczą pewną, iż uczestnicy konferencji pozostaną w Hadze do przyszłej soboty, choćby ze względu, że przyjeli zaproszenie królowej holenderskiej na piątek, to jednak wątpliwą jest rzeczą, aby wszystkie kwestje, stanowiące temat konferencji zostały załatwione. P. Bernhard przytacza tu, że najważniejsze narady techniczne, które mają umożliwić funkcjonowanie planu Younga, nie zostały jeszcze wcale podjęte w dyskusji.

Wobec tego spodziewa się p. Bernhard, że po obecnej konferencji haskiej będzie musiał nastąpić dalszy ciąg w formie konferencji nowej, prawdopodobnie po Zgromadzeniu Ligi. P. Bernhard podkreśla przytem, że teraz czy też potem, w Hadze czy w Genewie, uchwała, mająca oznaczać ostateczną likwidację wojsk będzie mogła mieć charakter uchwały zasadniczej, wyznaczającej tylko linję dalszego rozwoju.

PORAŻKA HABIBULLAHA

LONDYN. — (PAT.). Habibullah poniósł ciężką porażkę na północ od Kabulu, tracąc wielką ilość amunicji. Według doniesień z Peshawaru jeden z generałów Habibullaha, schwytany wraz ze swym sztabem przez wrogie szczepy, zginął niedawno straszną śmiercią, ugotowany żywcem w oleju.

HARCERZE POLSCY W LONDYNIE

LONDYN. — (PAT.). Harcerze polscy, zwiedzający w piątek Londyn, złożyli wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza oraz w katedrze Westminsterskiej u stóp pomnika Thomasa Campbella, poety angielskiego, który był wielkim przyjacielem Polski. Opiewał on bohaterstwo powstańców polskich 1863 r. Popołudniu harcerze polscy odpłynęli okrętem „Premjer" do Gdyni.

DZIEŃ POLITYCZNY

W RZĄDZIE.

W dniu 1-ym września obejmują urzędowanie, po powrocie z urlopów: Minister Sprawiedl. p. St. Car, Minister Robót Publicznych p. Moraczewski, Minister Poczt i Telegrafów p. Boerner i Minister Rolnictwa p. Niezabytowski.

BUDŻET PREZYDJUM R. M.

Prace nad ułożeniem nowego preliminarza Prezydjum Rady Ministrów na rok 1930-31 są już na ukończeniu. Po rozpatrzeniu preliminarza budżetu przez p. premjera, przesłany on zostanie w bieżącym tygodniu Ministerstwu Skarbu.

ZGROMADZENIE SĄDU NAJWYŻ.

W m. wrześniu odbędzie się ogólne zgromadzenie Sądu Najwyższego w sprawach dotyczących realizacji nowego regulaminu Sądu Najwyższego.

USPRAWNIENIE RUCHU POCZT.

Ministerstwo Poczt. i Telegrafów przygotowuje dla urzędów pocztowych specjalne mapy z wykresami siedzib wszystkich urzędów pocztowych i agencyj oraz wykazem komunikacji kolei z pocztą. — Inowacja ta wpłynąć ma na usprawnienie ruchu pocztowego.

PRZEWÓZ I PRZESYŁKA PAPIERÓW WARTOŚCIOWYCH DO Z. S. R. R.

Poselstwo Z. S. R. R. informuje, że przewóz i przesyłka wszelkich papierów wartościowych do Z. S. R. R. odbywać się może jedynie za zezwoleniem Urzędu Finansów w Moskwie. Papiery wartościowe przewożone bez zezwolenia ulegną konfiskacie.

POLSKIE DOMY EMIGRACYJNE

Z inicjatywy Urzędu Emigracyjnego M. P. i O. S. projektowane jest zbudowanie własnych domów w większych ośrodkach emigracji polskiej. Pierwszy z takich domów stanąć ma w Paryżu.

NAGRODY ZA KONIE.

Wobec otwarcia niebawem targów wschodnich we Lwowie Ministerstwo Spraw Wojskowych wyasygnowało 7.000 zł. na nagrody dla koni remontowych, które będą wystawione na targach.

NOWY BUDYNEK W SEJMIE

Zarząd gmachu sejmowego zdecydował wznieść nowy budynek dla służby sejmowej, by móc wyzyskać lokale dotąd przez nią zajmowane na pomieszczenia dla archiwum, bibljoteki sejmowej i t. d. Nowy budynek gmachu sejmowego przeznaczony będzie dla 70 osób, mieścić się w nim będzie ochronka dla dzieci i świetlica.

WSTRZYMANIE RUCHU KOŁOWEGO W CZASIE POGRZEBU Ś.P. MJR. IDZI-

Komisarjat Rządu wydał zarządzenie mające na celu utrzymanie porządku w czasie pogrzebu ś. p. mjr. Idzikowskiego. W poniedziałek od godz. 11-ej w czasie przechodzenia konduktu na Krak-Przedmieściu, Placu Teatralnym i t. d. wstrzymany ma być ruch tramwajów i pojazdów. Patrole policji konnej, rowerowej i pieszej utrzymywać będą porządek.

WOJNA CHIŃSKO-SOWIECKA

Oficjalne potwierdzenie przekroczenia granicy przez bolszewików.

SZANGHAJ, (AW). — Z Mukdenu potwierdzają oficjalnie, iż silna grupa armji czerwonej licząca 10 tys. ludzi uzbrojona w artylerję i zaopatrzona w karabiny maszynowe, oraz pomocnicze środki łączności przekroczyła 16 b. m. granice Mandżurji.

Przekroczenie granicy przez białogwardzistów.

MOSKWA, (PAT). — Tass donosi: W sobotę wieczorem chiński oddział białogwardzistów przekroczył granicę sowiecką w rejonie miasteczka Połtawskoje i, otoczywszy posterunek sowiecki, znajdujący się w odległości 3 klm. od granicy, zaczął go ostrzeliwać przy użyciu karabinów maszynowych. Atak ten został wkrótce odparty przez przybyły na pomoc oddział wojsk sowieckich.

Koncentracja wojsk.

WIEDEŃ, (PAT). — Wedle doniesień dzienników z Charbinu zarządził gubernator Mandżurji wysłanie 60 tys. żołnierzy na granicę mandżurską. Starcia pomiędzy wojskami granicznemi Sowietów i Chin trwają nadal. W czasie zdobywania miasta Sungari zostało zabitych 6 żołnierzy sowieckich i 2 chińskich.

PARYŻ, (PAT). — Agencja Indo-Pacifique podaje kursującą w Szanghaju pogłoskę, jakoby z prowincji Fen-Tien wysłano na granicę 60.000 ludzi. Na pokrycie kosztów mobilizacji wypuszczono pożyczkę w wysokości 60 milj. Ta sama agencja donosi z Charbinu o dalszych masowych aresztowaniach obywateli sowieckich, którzy przebywają obecnie w obozach koncentracyjnych. Chińczycy aresztowali między innymi konsula sowieckiego, który dziś wieczorem miał wyjechać z miasta.

Działalność białogwardzistów.

LONDYN, (AW). — Z Pekinu donoszą, iż komitet działania wyłoniony z pośród emigrantów rozpoczął w Mandżurji niezwykle czynną działalność. Organizowane są oddziały, których zadaniem jest dzialicach Nerczyńska władze sowieckie rozsą w szybkiem tempie- uzbrajane, przy czem część ich działa już na pograniczu. Między wojskami sowieckiemi, a oddziałami białogwardyjskiemi dochodzi do licznych starć. W jednym z punktów pogranicznych oddział białogwadyjski zdołał przekroczyć granicę, przyczem przyszło do bitwy. Są ranni i zabici. Komitet działania w Charbinie wydał odezwy, które mają być rozkolportowane po całem pograniczu sowieckiem, a nawet w miarę możności w okręgach dalej położonych na Syberji. Odezwy wzywają do powstania przeciwko władzy sowieckiej. Oddziały białogwardyjskie uzbrojone są w karabiny ręczne, maszynowe, miotacze bomb, i t. p. Większość tych oddziałów stanowią b. uczestnicy wielkiej wojny. Władze sowieckie grożą rozstrzeliwaniem każdego pojmanego emigranta.

SZANGHAJ, (A. W.) — W okręgu Czity na tyłach armji sowieckiej skoncentrowanej na granicy Mandżurji ujawniły działalność oddziały partyzanckie. W okolicach Norczyńska władze sowieckie rozstrzelały 3 emisarjuszów gen. Siemionowa, którzy nawoływali ludność miejscową do buntu przeciwko Sowietom. Wzburzenie wśród ludności szerzy się. W kilku miejscowościach uszkodzono tor kolejowy tuż przed nadejściem wojskowych transportów. Cudem tylko uniknięto katastrofy. Władze sowieckie oceniają sytuację jako bardzo poważną. Oddziały, które wtargnęły do Mandżurji okopały się w odległości 75 km. od Mandżurji. Wojska chińskie ruchem oskrzydlającym dążą do odcięcia napastników od granicy. W ciągu dnia rozegrała się mordercza bitwa.

NIEUDANA DEMONSTRACJA KOMUNISTÓW

W sobotę około godz. 9-ej wieczorem policjant pełniący służbę przy zbiegu Wierzbowej i pl. Marszałka Piłsudskiego, zauważył około 20-tu wyrostków, podążających w kierunku ministerstwa spraw zagranicznych.

Za chwilę kilku z zebranych rzuciło kamienie do okien gmachu M. S. Z. Ogółem wybito 6 szyb (cztery na parterze i dwie na 1-szem piętrze).

Policjant wystrzelił kilkakrotnie na alarm.

Demonstranci rzucili się do ucieczki, lecz w tym momencie zostali oni okrążeni przez silny oddział policjantów mundurowych i patrolujących w pobliżu wywiadowców śledczych.

Wszyscy sprawcy wybicia szyb wpadli w ręce policji. Odebrano od nich kamienie, laski i różne kompromitujące dowody w postaci odezw, druków i t. p.

Na miejscu obecni byli: naczelnik wydziału bezpieczeństwa przy komisarjacie rządu na m. st. Warszawę, Mieczysław Lissowski, komendant p.p. insp. Czyniowski oraz naczelnik urzędu śledczego komisarz Pikor.

Natychmiast zarządzono obławę w ogrodzie Saskim. Ogółem zatrzymano 57 osób, wśród nich b. wielu notowanych w policji politycznej za działalność antypaństwową.

Bezzwłocznie przystąpiono do wdrożenia dochodzenia i szeregu rewizyj. W wyniku przeprowadzonych badań 15 aresztowanych przekazanych zostało do dyspozycji władz sądowych. Będą oni pociągnięci do odpowiedzialności karno-sądowej z art. 122 K. K. (o zbrodnię rozruchów) za co grozi kara do 6 lat więzienia. Władze bezpieczeństwa prowadzą dochodzenia celem ujawnienia współwinnych w tej demonstracji.

LUSTRACJA WIĘZIENIA KIELECKIEGO

Zastępca dyrektora departamentu karnego Min. Sprawiedliwości p. Durowicz, udał się wdniu wczorajszym do Kielc, celem przeprowadzenia lustracji więzienia kieleckiego, które było ostatnio terenem zajść.

RADJO

Program Polskiego Radjo na wtorek, dnia 20-go b. m.:

215 kc. **WARSZAWA** 1395,1 m.

11.56—12.05 Sygn. czasu. 12.05—12.50 Muz. gram. 12.50—13.00 P. W. K. 13.00 Kom. met. 15.20 Przegląd polityki zagranicznej za m. lipiec. 15.40 Kom. gosp. 16.15 Chwilka lotnicza. 16.30 Program. dla dzieci. 17.15 O klimacie Otwockim słów kilkoro. 17.25 Dziesięć lat polskiego wioślarstwa. 17.50—18.00 P. W. K. 18.00 Konc. popul. 19.00 Rozmaitości. 19.20—20.00 Międzynarodowy Radjokabaret. 20.00 Alchemik i jego służący. 20.30 Konc. solist. Po konc. kom. met., polic., sport., nadpr., oraz kom. P. A. T.

734 kc. **KATOWICE** 408,7 m.

16.00—16.20 Kom. Pol. Zw. Zrz. Gosp. Woj. Śl. 16.20—17.25 Muz. gram. 17.25—17.50 Tran. z Krak. 17.50—18.00 P. W. K. 18.00—19.00 Transm. z Warsz. 19.00—19.20 Rozmaitości. 19.20—20.00 Transm. z Warsz. 20.05—20.30 Transm. z Krak. 20.30—22.45 Transm. z Warszawy.

955 kc. **KRAKÓW** 314,1 m.

15.40—17.25 Transm. z Warsz. 17.25—17.50 Zwycięstwo gospodarcze Polski. 17.50—18.00 P. W. K. 18.00—19.00 Transm. z Warsz. 19.00 Rozmaitości. 19.20—20.00 Transm. z Warsz. 20.00—20.05 Progr. 20.05—20.30 Nowe prądy w literaturze i sztuce. 20.30—22.45 Transm. z Warsz.

883 kc. **POZNAŃ** 339,8 m.

7.00—7.15 Gimn. poran. 12.20—12.50 Radjografja. 12.50—13.00 P. W. K. 13.00—13.05 Sygn. czasu. 13.05—14.00 Konc. gram. 14.00—14.15 Giełda. 14.15—14.30 Kom. gosp. roln. 17.30—17.50 Kurs jęz. franc. 17.50—18.00 P. W. K. 18.00—19.00 Transm. z Warsz. 19.00—19.20 Nadprogr. 19.20—20.00 Międzyn. Radjokabaret. 20.00—20.30 Aud. wok. 20.30 Koncert solist. 22.00—22.15 Sygn. czasu. 22.15—22.45 Radjografja. 22.45—24.00 Muz. tan.

658 kc. **WILNO** 455,9 m.

11.56—12.05 Sygn. czasu. 12.05—12.50 Por muz. 12.50—13.00 P. W. K. 13.00 Kom. met. 17.00—17.20 Progr. 17.20—17.45 Sport i wych. fizyczne. 17.50—18.00 P. W. K. 18.00—19.00 Recital wioloncz. 19.00—19.20 Wolna tryb. 19.20—20.00 Transm. z Warsz. 20.00—20.30 Walka z krytyką. 20.30 Konc. solist. Kom. P. A. T. Spacer detektorowy po Europie.

ZAGRANICZNE

20.00 Sztokholm. Dama z Ostendy. 20.00 Gdańsk. Ojciec i syn. 20.00 Hamburg. Ondyna 20.00 Daventry. Konc. symf. 20.05 Wiedeń. Opowieści Hoffmana. 20.30 Berlin. La femme X... 20.45 Monachjum. Legenda pewnego życia. 21.00 Rzym. Faust.

BUŁGARSKA PARTJA ROBOTNICZA

SOFJA. — Kiedy w zwiazku z terorystycznemi aktami została przed kilku laty rozwiązana komunistyczna partja bułgarska, pewien odłam tej partji prowadził nadal akcję komunistyczną nielegalnie, a druga część założyła nową partję pod nazwą: partji robotniczej, która zyskała kilka mandatów przy ostatnich wyborach do parlamentu bułgarskiego. W ostatnich dniach partja robotnicza okazała nadmierną ruchliwość i stara się usilnie o uzyskanie pozwolenia rządu, aby delegacja partji, złożona z najwybitniejszych członków mogła udać się do sowieckiej Rosji, w celu poznania nastrojów i stosunków aktualnych.

W związku z tym faktem donosi sofijski dziennik „Utro", że będą poczynione starania u Najwyższego sadu kasacyjnego celem rozwiązania partji robotniczej, jako komunistycznej. Przeciwnicy posiadają w rękach pełne dowody.

HIERONIM ZALESKI.

Na rozdrożu

POWIEŚĆ.

64)

Tak — niezawodnie, było to wszystko dawne, prastare, a jednak odradzane co roku — zawsze nowe i takie jasne, takie pogodne, rzewne i serdeczne!

Wszystkie oczy szkliły się łzami rozrzewnienia, we wszystkich duszach ludzkich było coś z nieba, jak gdyby padło na nie promienne wejrzenie Bożej Dzieciny!

Łamano się opłatkiem, a gdy z kolei dzielono się nim z poczciwym Walentym — stary sługa na jedno tylko zdobył się słowo — powiedział swoje: „a jakże" i zawarł w niem wszystko, co wypełniało mu serce w tej chwili!

XV.

Przeszła zima, nadleciał z południa ciepły wiatr, szare chmurzyska pognały przed nim na północ, na jasnym błękicie nieba zapaliło się słońce, śnieg na polach i drogach spochmurniał, skurczył się, poczerniał — i wkrótce ślad po nim zaginął.

Wiosna szła wielkiemi krokami, ziemia pokryła się runią zbóż, łąki rozesłały kwieciem dziergane kobierce — drzewa zazieleniły się świeżem listowiem, a niebawem wisznie, trześnie, akacje i czeremchy przystroiły się zalotnie w biel kwiatów na powitanie słońca i wiosny.

Na łanach trześniowskich, ostatnio sprzedanych remigrantom z Ameryki, świecił do słońca cały szereg zrębów budujących się chat.

Obudzone życie wrzało w całej pełni — w powietrzu, przesyconem wonią zawisł wysoko pod niebiem, nad łanami trześniowskiemi śpiewak Matki Boskiej, szary skowronek, wyśpiewując hymn na Jej cześć!

— Adamku — rzekła Nela pewnego niedzielnego popołudnia — jedźmy dziś do Smogorzewskich, zaprosili nas dziś gdy byliśmy w kościele...

— Tak, ale ja nie obiecywałem — do Wilczysk daleko...

— Konno?!...

— Opętane trzy mile...

— Przez oskrzesiniecki las zaledwie mila... Ty Adamku na Iskrze, a ja... ja — zgadnij — na Alimbeju — zawołała, skacząc jak dziecko i plaszcząc w dłonie!

— Dajno pokój, Neluniu, z tą wizytą i z twoim Alim. Koń młody, na pół surowy...

— O przepraszam — zaprzeczyła żywo — widziałeś wczoraj, jak chodzi, a przecież nie mogę czekać, aż mój Ali się zestarzeje...

— W każdym razie, na teraz jeszcze Ali nie dla ciebie moja Neluniu — niebezpieczny...

— Mówisz do mnie — rzekła nieco urażona — jak gdybym pierwszy raz w życiu miała dosiąść wierzchowca. Na tabunowych koniach jeździłam dzieckiem będąc...

— Nie jeździłabyś, gdyby to odemnie zależało...

— Całe szczęście — zaśmiała się wesoło — że mój pan nie był wówczas moim władcą i to despotycznym władcą...

— Żałuję...

— A ja nie!... Ale Adamku!... jak mnie kochasz!...

— Cóż ci na tem zależy?...

— Mój drogi — ty tego może nie zrozumiesz... wdzisz kobieta zawsze lubi się czemś poszczycić przed innemi — to już leży w naszej naturze — strojnisia szczyci się tualetą, egoistka biżuterją, kokietka wdziękami — a ja nie należąc do żadnej z tych kategoryj kobiet a będąc taką stepową dzikuską z rodu w koniach rozmiłowaną — chciałabym poszczycić się Alim, sprezentować go, tem bardziej, że przyrzekłam to Luni Smogorzewskiej...

Chciał oponować, ale zamknęła mu usta gorącym pocałunkiem.

— W Wilczyskach nie zabawimy dłużej nad godzinę lub półtory — każę Tomaszowi jechać z nami i pojedziemy szosą...

— Przez Boga Adamku! — szosą?!!!... Dajże pokój! Na Oskrzesińce droga wymarzona, piasczysta — przez Rozdroże będzie można trochę pogałopować, co nawet Alemu dobrze zrobi...

Adam ustąpił. W pół godziny później przyprowadzono konie przed ganek.

Skarogniady Ali-bej, ślubny podarek pana Roszkowskiego dla Neli, był istotnie wyjątkowym okazem końskiego rodu. Na zganaszowanej szyi miał mały, zgrabny i suchy łeb, oko duże żywe i chrapy od gorącej krwi czerwone.

Prowadzony przed ganek, wyrzucał łbem, gryzł żelaza i pianę z pyska toczył a szedł na sarnich, biało znaczonych nóżkach w podskokach i lansadach z taką gracją, jak gdyby się chciał przypodobać swej pani, pieszczącej go oczyma, pełnemi zachwytu.

(C. d. n.)

Ś. P. MAJOR LUDWIK IDZIKOWSKI

(ŻYCIORYS)

Ś. p. mjr. pilot Ludwik Idzikowski urodził się w roku 1891 w Warszawie. Złożył egzamin dojrzałości w Korpusie Kadetów, poczem studjował przez dwa lata na uniwersytecie w Liège na wydziale górniczym. Do armji rosyjskiej został powołany w 1915 r. i przydzielony do oddziału lotniczego II-ej armji, gdzie odbył wstępną praktykę lotniczą.

Z początkiem 1916 r. został przydzielony do szkoły pilotażu w Sebastopolu, po której ukończeniu, udał się na front jako pilot jednego oddziału lotniczego 16 korpusu. W krótkim czasie otrzymuje pierwszą nominację oficerską, oraz szereg odznaczeń za męstwo. Wśród odznaczeń widnieją medale Św. Jerzego 4 i 3 stopnia, krzyże Św. Jerzego 4 i 3 stopnia oraz order Św. Stanisława z mieczami, nadto szereg pochwał i wyróżnień w rozkazach armji i t. p. Służbę w szeregach lotniczych odbywał do chwili rewolucji poczem starał przedostać się do ojczyzny co mu się udało i powrócił do Warszawy.

Rok 1918 i powstanie Państwa Polskiego skierowuje myśli naszego bohatera tam, gdzie najzagorzalsza rozpasała się walka. Lwów walczył o swoją polskość, walczył o nasze niezaprzeczalne prawa do tej ziemi, którą setki i tysiące najwierniejszych synów Ojczyzny zbroczyło krwią, ratując zachód przez barbarzyńskim wschodem. Podążył więc do szeregów orłów lwowskich by stworzyć nigdy nie zapomnianą grupę lotniczą obrońców Lwowa. Obok ś. p. Bastyra, Steca, Torunia widzieliśmy codzień Idzikowskiego latającego ze Lwowa czy to na ukraińców czy bolszewików. Dla niego obojętnem było czy miał lecieć na Offagu, czy starym Brandenburgu czy DIII, czy wreszcie osobliwem w jego rękach Fokkera E V. Idzikowski zawsze był tą klasą pilota w pamiętnych dniach obrony Lwowa r. 1918/19.

Podczas zbliżania się bolszewików do Lwowa zaostrzał im apetyty na Lwów pigułkami, posyłanemi z „Gothy" dwóch ich było wówczas specjalistów od Friedrichshafenerów — późniejsze chluby raidowe polskie: Rayski i ś. p. Idzikowski. Wojna się kończyła, nasz bohater żegnał drogą swoją kompanję, z której stale ktoś ubywał. Weteran lwowski powędrował za swą 6-tą eskadrą do Krakowa. Tu długo nie popasał: pociągnęli go kolegdzy, znający jego zalety, do Wyższej Szkoły Pilotów w Grudziądzu. Nastrajał on i łagodził temperamenty młodych adeptów lotnictwa. Zawsze kolega, zawsze przyjacielsko usposobiony dla każdego, lubił wszystkich, lubili wszyscy i jego. Lotnictwo dla niego było zawsze czemś wielkiem, czemś co kochać należy. Ukochał je całą duszą, wlewając innym tę gorącą miłość ku niemu. Czuł się nieszczęśliwym, gdy go zamykano w murach i kazano pracować nad administracyjną stroną, kochał życie lotnicze i był lotnikiem czującym się najlepiej w pracy lotniczej w szkole, w hangarach, na lotnisku.

W 1924 r. oceniając wielkie jego fachowe wiadomości, Departament wciela go do grupy, która przylatuje na pierwszych samolotach Potez XV z Paryża do Warszawy. Następnie ś. p. mjr. Idzikowski przebywa dłuższy okres czasu w 1 pułku lotniczym na stanowiskach dowódcy eskadry i dowódcy dywizjonu.

W 1927 r. powstaje projekt naszego udziału w wyścigu narodów przez Atlantyk. Oczy wszystkich są skierowane na naszych bohaterów i w krótkim czasie znajdują się oni we Francji, gdzie odbywają studja nawigacyjne, doglądają postępu prac przy swoim samolocie i dokonują próby. Zbliżał się czas ich odlotu wyczekiwano najlepszych warunków meteorologicznych. Wylecieli poraz pierwszy dnia 3 sierpnia 1928 r. dla pokonania Atlantyku.

Próba ich jak wiadomo zakończyła się niepowodzeniem z powodu wady w przewodzie oliwnym, w następstwie czego — wodowanie koło statku „Samos", który ich wyratował. Niepowodzenie nie łamie w nich wielkiego postanowienia i nasi bohaterowie stają po raz wtóry do tego potężnego czynu. Jednak i tym razem nieubłagany los nie dał im możności zakończenia lotu ku chwale Ojczyzny.

Dwukrotnie ś. p. mjr. Idzikowski w tych lotach nad Atlantykiem wykazał potęgę woli i hartu. Bo zaiste nie załamał się i dążył do swego celu, który skreślał tak do swego przyjaciela mjra Gilewicza:

— Słuchaj, czy Ty rozumiesz, co to znaczy dolecieć do New Yorku, czy Ty rozumiesz, czem to będzie dla Polski i dla Polaków na obczyźnie? Ty dobrze wiesz, ile było warte w Ameryce zwycięstwo polskich kawalerzystów...

Dla dobrego imienia ukochanej Ojczyzny dla chwały polskiego lotnictwa położył swe szczere serce na skalistej wysepce Gracioza. Tam na szczątkach wielkiej Atlantydy okupił bohatersko swój szczytny cel. Swą krwawą ofiarą zadokumentował wobec świata, że Polska stanęła do potężnego wyścigu narodów i umie walczyć o należne Jej miejsce.

Major Idzikowski odszedł od nas nietylko jako bohater wielkiego narodu, odszedł jako bohater ludzkości torując jej drogę do postępu. Żałoba okrywająca lotnictwo polskie jest żałobą całego narodu, a grób naszego bohatera powinien się stać znamieniem wielkiej ofiary i miłości Ojczyzny.

KONIEC POLSKIEGO IKARA

„I ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodu"...

W sumie bohaterskich doświadczeń i czynów ludzkości na polu lotnictwa zdobywcza, choć tragicznie przerwana, wyprawa samolotu „Marszałek Piłsudski", jego pilotów ś. p. mjr. Idzikowskiego i mjr. Kubali, jest pozycją doniosłą i wartościową. A choć okryła żałobą lotnictwo polskie, uwieńczyła jednocześnie zasługą, chwałą. Są bowiem klęski chwalebne i zaszczytne. Polska z dumą może powiedzieć, że w szeregach pierwszych pionierów lotów transoceanicznych znaleźli się i nasi dzielni lotnicy. Obok nazwisk bohaterów francuskich Nungessera i Coli historja zapisze imię Idzikowskiego, który życie swe położył na napowietrznym szlaku oceanu Atlantyckiego.

Nasi lotnicy z niezwykłem samozaparciem się wzięli na siebie ciężar i odpowiedzialność reprezentowania polskiego sztandaru i godnie wznieśli go na podniebny szlak między Europą i Ameryką, aż przewrotny los zmusił ich do tragicznego odwrotu.

Śmierć lotnika.

Niewiele mamy zawodów na świecie, w których wierną i nieodstępną towarzyszką jest śmierć. Lotnictwo ma tu szczególny przywilej. Każdy start i każdy lot odbywa się w jej obliczu. A potem zasiada ona — nieproszony pasażer — na skrzydła samolotu i czesze melodją wiatrów swe siwe włosy.

Jak sęp żarłoczny czyha śmierć na chwilę słabości swej ofiary: czujnem uchem łowi ona jęczące tysiącem obrotów tętno motoru, ironicznem okiem spogląda na pajęcze wiązania żelaznego orła, kościstą dłonią głaszcze rezerwoary, gotowa każdej chwili zgmatwać i zdusić ten szept serca maszyny, wyrwać jej skrzydła i w wybuchu płonącej benzyny rzucić z nieba za ziemię. Biada zuchwalcom, którzy ośmielają się lekceważyć jej potęgę.

Pierwsze ostrzeżenie otrzymali nasi lotnicy rok temu prawie. Dnia 4 sierpnia 1928 r. wystartowali po raz pierwszy do Ameryki. Lecz defekt motoru zmusił ich do lądowania na pełnem morzu. Szczęśliwym przypadkiem w pobliżu znalazł się niemiecki statek „Samos" który wyratował obu pilotów ze zgubnej topieli.

Nietylko triumf, ale i niepowodzenie zobowiązuje!... Ledwie więc otrząsnęli się z przejmujących wrażeń pierwszej próby zwyciężenia Atlantyku, przystąpili natychmiast do przygotowania następnego, zdobywczego lotu.

W zakładach inż. Amiota budowano dla nich nowy aparat. Kiedy wreszcie był gotów, rozpoczęły się mozolne próby jego sprawności. Metalowy ptak zbyt wielką i odpowiedzialną otrzymuje rolę, by można go tak „na słowo" dopuścić do niej. Najszlachetniejszy nawet rumak wymaga tresury. Wymaga jej także na swój sposób maszyna lotnicza.

Nie zapominajmy, że w każdym najmniejszym nicie zaczaić się może śmierć— bezlitosna i okrutna!..

W hangarach lotniska Le Bourget pod Paryżem obaj lotnicy odwiedzali swego skrzydlatego rumaka i dokonywali na nim próbnych lotów.

Wszystko szło jak z płatka, bez zarzutu.

Wiosna nadeszła. Z dnia na dzień, z godziny na godzinę wypatrywano stosownej chwili do startu. Komunikaty meteorologiczne stały się codzienną najbardziej pożądaną lekturą naszych lotników. Wczytywali się w ich dane z uwagą, z wewnętrznem drżeniem, szukając w nich wyroczni dla swego przedsięwzięcia. Zapytywali się w duchu, czy dyktowała je Nike zwycięska, czy mroczny Tanatos.

Wreszcie godzina wybiła. Postanowiono: 13 lipca godz. 4 rano start — w niebo — do Ameryki.

Ledwie świtało, gdy przed hangarem mieszczącym samolot „Marszałek Piłsudski" zjawili się mjr. Idzikowski i mjr. Kubala, otoczeni gronem przyjaciół, z dumą choć nie bez niepokoju — któż wie, co kryje przyszłość w życiu lotnika —żegnających swych dzielnych kolegów.

Pod skrzydłami samolotu zebrali się wszyscy. Wspólna fotografja — twarze roześmiane, błyski radości w oczach. Przecież to wyprawa — po zwycięstwo dla cywilizacji ludzkiej, po sławę dla Polski i jej lotnictwa.

Pośpiesznie przywdziali strój pilocki, kaski zapięli pod szyją. Zasiadają już: — jeden przy sterze, drugi w kabinie obserwatora. Mechanicy jeszcze coś tam sprawdzają.

Wszystko w porządku. Gotowe...

Warknął motor. Drgnęło śmigło i w coraz szybszych obrotach rozpoczęło swą pracę. Mjr. Idzikowski ściska ręce, żegnających go, przyjaciół:

— Dolecę albo zginę — odpowiada na ich życzenia. A usta zaciskają się dumnie i dziwnie boleśnie.

Śmigło pracuje coraz ostrzej, nie odróżnić już jego wysmukłego kształtu, zatonęło całe w jasnem kolisku swych obrotów. Zakołysał się aparat. Zerwał.

Jazda!...

W niebo, wzwyż, coraz wyżej — 100, 300, 1000 metrów.

Zebrani na lotnisku z podziwem żegnają pięknego ptaka, który mimo wielkiego obciążenia uniósł się tak dziwnie lekko, wytwornie, zwycięsko!...

Jeszcze pożegnalne okrążenie lotniska i w drogę ku Nowej Ziemi, by spiąć ją łukiem triumfalnego lotu z Europą.

Wraz z mgłą poranną zostały w tyle pola, lasy, wsi i miasta Francji.

Mijają godziny... Lekki wietrzyk, który niby przyjazne pozdrowienie oceanu, wybiegł naprzeciw samolotowi, zamienił się znagła w wicher, huragan-orkan.

Próżno samolot nastawia mu swej stalowej piersi, próżno wdziera się niezmordowanem śmigłem w przestwór oporny, wrogi, dyszący nienawiścią, zazdrosny o swe tajemnice.

Szybkość lotu gwałtownie się zmniejsza z 200 na 80 klm. Lecący w tyle lotnicy francuscy Costes i Bellont, zawracają, rezygnując z nierównej walki z rozszalałym żywiołem.

Lecz nasi lotnicy nie zrażają się strasznym wichrem, co oślepia im oczy i spycha ze szlaku na południe, ku Azorom, pamiętnym z zeszłorocznej katastrofy.

Samolot dzielnie wytrzymuje próbę sił; wszystko byłoby w porządku, gdyby nie to, że zmniejszenie szybkości grozi wyczerpaniem benzyny przed dotarciem do brzegów Ameryki.

Widmo katastrofy zagląda zuchwale w oczy.

Lecz... trzeba lecieć naprzód, ku Azorom! Tam może zmieni się sytuacja.

Lotnicy próbują nawiązać kontakt z samolotem francuskim, bez odpowiedzi. Czyżby już było po wszystkiem? A może wrócili?

Nad wielką przestrzenią oceanu zostali sami.

O nie! Jest jeszcze ktoś. To rozszalała wichura — ślepa i dzika, zazdrosna o swe podniebne władztwo. Trzeba lądować.

Godzina 6 m. 45. Od chwili startu minęło już godzin 15. Piętnaście wieków walki ze złowrogą, nieprzyjazną potęgą żywiołu.

Wreszcie widać Azory. Legenda mówi, że są to szczyty zatopionego ongiś antycznego lądu: Atlantydy. Mieszkańcy jego ongi szczyty kultury, posiedli nawet sztukę latania... Aż oto sprzysięgły się przeciw nim żywioły i pochłonął ich odmęt Oceanu.

Zda się, że unosi się nad temi miejscami moc złowróżbna...

Rok temu na Azorach szukali ratunku nasi bohaterowie. Omal nie pochłonęły ich fale oceanu.

Co będzie dziś?

Niebo mrocznieje. Za chwilę atramentowe ciemności nocy podzwrotnikowej zaległą bezkres oceanu. Z mętniejącej przestrzeni wyłaniają się strzępy lądu. To Fayal, Gracioza — wyspy archipelagu Azorskiego.

Lądować, lądować, lądować! Jedyna myśl, jedyne pragnienie!..

Aparat iskrowy pracuje ustawicznie, wołając w przestrzeń: wskażcie miejsce lądowania!...

Jest, jest, jest — odpowiedź!...

— Gracioza. Stadjon piłki nożnej. 6 reflektorów płonie.

Gracioza — nazwa brzmi zachęcająco, radośnie, niosąc w sobie zapowiedź wypoczynku i otuchy.

Już są nad terenem, wskazanym na lądowanie.

Małe boisko piłki nożnej — prawdziwa klatka na kanarka, w której ma spocząć orzeł.

Niedobrze! Samolot krąży niespokojnie, badawczo nad lotniskiem.

Szatańska wichura nie daje za wygraną. Miota samolotem, korzystając z jego bezsiły. Motor przegrzany nadmiernym wysiłkiem działa nierówno, wysadza.

Ha trudno, dziej się wola Boża!

Lądują. Nagle motor staje. Kółka dotknęły ziemi. Wstrząs. Wybuch. Mjr. Kubala napół świadomie zrywa się z miejsca. Za chwilę wyrzucony siłą eksplozji legł w trawie boiska.

Samolot toczy się po równi, na barjerę wpadł z trzaskiem, kapotuje. W płonącym jego kadłubie mjr. Idzikowski przywiązany bez możności ruchu. Ogień pali jego członki.

Koniec, koniec!..

Niemasz ratunku!

Kiedy z płonącego aparatu wyciągnięto mjr. Idzikowskiego, był to już tylko trup ludzki ze zwęglonemi nogami, z kołaczącą się ledwie iskrą życia. Żył jeszcze chwil kilka.

Tak zginął rycerz napowietrznej sfery.

Dziś po miesięcznej wędrówce przez morza wraca do Polski ciało bohaterskiego lotnika.

Niech się pochylą z czcią u trumny jego sztandary, harda jego dłoń wysoko bowiem podniosła godło narodowe.

J. Czarnecki.

WALKA O BŁĘKITY

Śmiało można powiedzieć, że pierwsza myśl o lataniu powstała z chwilą, gdy człowiek ujrzał latającego ptaka. Lecz początkowe próby prawie wszystkie kończyły się nieszczęśliwie. Jednak nie brakowało śmiałków. Gdy jedni ginęli, inni ich zastępowali. Pierwszym, który chciał naśladować lot ptaków, był legendarny Ikar. On przywiązał sobie skrzydła i rzucił się z wysokiej skały w dół, ale skrzydła nic mu nie pomogły, Ikar wpadł do morza i utonął.

W średnich wiekach Niemiec Otto Lilienthal wybudował sobie skrzydła na podobieństwo ptaka kondora i pod Berlinem rzucił się ze znacznej wysokości, lecz spadł i zabił się. Potem uczony Włoch, matematyk Dante z Perony, zrobił sobie parę skrzydeł i próbował wznieść się w powietrze, ale spadł i złamał sobie nogi. Podobnież zakończyły się próby uczonego Anglika, Benedyktyna Oliwiera Malinesbury, który zbudował skrzydła i zlatując z wysokiej góry spadł i złamał obie nogi. Mimo to nie stracił zamiłowania do latania i żałował, że wskutek kalectwa nie mógł próby powtórzyć jeszcze raz, a przed kolegami często mawiał:

— Gdybym był jeszcze przyprawił sobie ogon na podobieństwo ptasiego, doświadczenie moje wypadłoby zupełnie inaczej.

W 1682 r. Jan Wilkins napisał dziwaczną książkę p. t. „Rzecz o ruchach mechanicznych", w której dowodził:

— Latać można albo z pomocą Boga względnie djabła, gdy dobre lub złe duchy podtrzymują grzeszne ciało człowieka; albo można wznieść się w powietrze zaprzęgając sobie wielkie ptaki, jak według licznych opowiadań czyniono w starożytności; albo można przyczepić do ciała skrzydła; albo wreszcie sporządzić latający wóz".

Z czterech sposobów latania ma jedynie sens czwarty sposób „sporządzić wóz latający".

W tym czasie Leonardo da Vinci wskazał, że trzeba przy lataniu naśladować nie ptaka, ale nietoperza.

— „Pamiętaj — uczy da Vinci — twój statek powietrzny nie może naśladować żadnego stworzenia latającego z wyjątkiem nietoperza, ten bowiem dopomaga sobie błoną, która jest jakby głównym żaglem jego skrzydeł".

Inni uczeni, jak Bareli i Nawies, rozwijali i uzupełniali zasadę lotu da Vinci. Znajdowało się sporo śmiałych ludzi, którzy narażali własne życie, byle uczynić swoje imię sławnem. Tak na zasadzie da Vinci za króla Ludwika XIV gimnastyk Atard zapowiedział, że w oczach króla przeleci z góry przez cały las, lecz spadł na ziemię i poniósł ciężkie rany.

Do lepszego skutku doszedł ślusarz Besnier, który od dziecka był zapalonym lotnikiem. Zbudował sobie parę skrzydeł, składających się z drewnianego szkieletu, na którym był rozpięty muślin. Skrzydła te składały się i rozkładały za pomocą kilkunastu sznurków połączonych z rękami i nogami w taki sposób, że gdy prawa ręka pociągała prawe skrzydło do góry, równocześnie lewa noga ściągała lewe skrzydło wdół. Besnier z początku wchodził ze swemi skrzydłami na krzesło, potem na stół, następnie spuszczał się z pierwszego i drugiego piętra domów zawsze z dobrym skutkiem. Wreszcie udało mu się przelecieć przez szerszą rzekę. Więcej nic nie wiadomo o próbach pierwszego latającego człowieka.

W 1742 r. wielką wrzawę wywołała zapowiedź margrabiego de Bequeville, że przeleci ze swego mieszkania w Paryżu nad Sekwaną na drugi brzeg. Olbrzymi tłum zebrał się na obu brzegach rzeki i hucznemi oklaskami powitał margrabiego, który ukazał się na dachu swego domu ze skrzydłami u rąk i nóg. Przez krótką chwilę zdawało się, że potrafi polecieć, ale wnet runął w dół i spadł na statek, stojący u brzegu rzeki, łamiąc sobie lewą nogę.

W tym czasie zegarmistrz paryski Jakób Degaln próbował odbywać jazdę powietrzną zapomocą balonu tak małego, że ledwie mógł unieść ciężar jego ciała, do rąk i nóg zaś przyczepił sobie skrzydła, któremi usiłował kierować i regulować wznoszenie się w górę. Cały świat zainteresował się jego usiłowaniami, gdy jednak ostateczna próba pod Paryżem nie udała się, tłum rzucił się na wynalazcę, poturbował go mocno i zniszczył przyrząd do latania. Degain zmarł potem w zapomnieniu i nędzy, lecz inni poszli za nim drogą męczeństwa, nieubłaganie towarzyszącego wielkim odkryciom w ich powolnym rozwoju.

Tak zginął Anglik Kokling, który zbudował latającą maszynę i rzucił się na niej z balonu, wiszącego na 1500 metrów wysokości. Ciało jego po znalezieniu było bezkształtną bryłą mięsa. Podobny los spotkał Anglika Letur'a, którego latający przyrząd składał się z maszyny i dwóch wielkich skrzydeł. Letur zginął pod szczątkami swojej maszyny. Podobnież zginął Holender Groof, który wykonał kilka ciekawych prób na swym przyrządzie, zbudowanym na nowych podstawach. Były to ramy drewniane, zaopatrzone u góry dwoma skrzydłami na 10 metrów długości. Groof opuszczał się kilkakrotnie z większych wzniesień ukośnie, ale gdy spróbował zlecieć na ziemię z balonu, spadł jak kula i zabił się.

Pierwszy prawdziwy balon, unoszący się w powietrzu, wybudowali w Paryżu bracia Montgolfier, którzy puścili go 19-go września 1783 r. w Wersalu. U dołu przywiązali kosz czyli łódkę, w której były: owca, gęś i kogut. Gdy próba udała się szczęśliwie ze zwierzętami, Montgolfier puścili drugi balon, w koszu którego znajdowali się ludzie.

Tak próbowali latać na całym świecie. Latali i w Polsce. W 1788 r. Francuz Blanchard przywiózł do Warszawy balon i wzniósł się w nim ze Stanisławem Potockim, który zabrał z sobą dwóch nieodłącznych towarzyszy — sługę i psa. Wzlotu dokonano z pałacowego ogrodu Mniszchów przy Senatorskiej ulicy, a spuszczono się na ziemię na Woli. Cała Warszawa wyległa na ulice i przyglądała się ciekawie niewidzialnemu dotychczas zjawisku.

W 1804 r. Robertson puścił się balonem w Wilnie.

Powiadają nawet, że jeszcze za panowania Władysława IV profesor Akademji krakowskiej Łukasz Piotrowski zbudował latającą maszynę, na której z Akademji przyleciał na rynek, tam nieco zabawił i znowu wrócił do Akademji. Ale potem wieść o jego wynalazku całkiem zaginęła i następcom jego nie przyniosła żadnej korzyści.

W 1876 r. dużo hałasu narobił w Warszawie swymi wzlotami jakiś Francuz, nazywający siebie kapitanem. Z nim puściło się na balonie czterech pasażerów: Fryze, Filipowski, Miłosz i Ciemniewski. Wzlot odbył się z dziedzińca uniwersytetu. Wzbili się o godz. 5-ej po południu, a dnia następnego wieści o nich nie było. Tej nocy Warszawa oka nie zmrużyła, zaniepokojona losem podróżników. Dowiedziano się jednak niebawem, że szczęśliwie spuścili się na ziemię aż za Lublinem.

Szereg tych latających ludzi zamyka Lilienthal, który zbudował parę podwójnych skrzydeł i na nich łagodnie zlatywał ze szczytów gór. Przy jednem z takich doświadczeń spadł, uszkodził pacierzową kość i rychło umarł...

To tylko garstka śmiałych ludzi, próbujących latać, o których nam historja wspomina, lecz bez porównania było więcej takich, o których pamięć zupełnie zaginęła. Wieki płynęły, ludzie ciągle próbowali latać, lecz powietrza opanować nie mogli. Potem zupełnie zwątpili w możliwość unoszenia się człowieka w powietrzu. Tych, którzy wierzyli w to, nazywano warjatami, wyśmiewano się z nich i z ich pracy. Ale byli tacy, którzy wierzyli, nie słuchali drwiących uwag tłumu i pracowali dalej...

Aż oto pewnego dnia druty telefoniczne obwieściły zdumionemu światu zgoła coś nieoczekiwanego. Niejaki Santos-Dumont dokonał nad Paryżem wzlotu na samolocie, którym kierował według swojej woli, zataczał w powietrzu koła i wreszcie wrócił do tego samego miejsca, z którego wyruszył.

Było to w 1902 r.

Potem Bleriot przeleciał przez La Manche do Anglji. Od tej chwili powietrze było zdobyte. Wszyscy uwierzyli w możliwość latania i kierowania latającą maszyną.

Dziś latają we dnie i w nocy prawie całkiem swobodnie. Szybkość lotu sięga do 400 klm. na godzinę, wysokość do 10 kilometrów.

Największy postęp lotnictwo uczyniło w czasie wojny światowej. Lotnik z 1914 roku i lotnik z 1918 roku to jakby dziad i wnuk.

Polska jako państwo nie brała wtedy udziału w zdobywaniu błękitów. Leżała zakuta w kajdanach, a trzy sępy na wierzchu stały, aby Orzeł Biały skrzydeł nie rozwinął. Ale oto kajdany pękły, Orzeł Biały skrzydła wyprostował, a za nim lotnicy polscy ruszyli.

Pierwszym lotnikiem, który zdobył światową sławę, był kapitan Orliński. Lotem swym na szlaku Warszawa - Tokio-Warszawa rozgłosił po świecie imię lotnika polskiego.

Następcy jego porucznicy Kalina i Szałas ponieśli imię Polski po innym szlaku: Deblin-Bagdad-Kair-Warszawa. Szczęśliwie dosięgli Bagdadu, lecz tam spotkała ich jakaś tajemnicza katastrofa, do dnia dzisiejszego niewyjaśniona. Szałas zginął z cudzej winy.

Następcy ich, majorowie Kubala i Idzikowski sięgnęli wyżej. Próbowali zwyciężyć Atlantyk. Nie udało się narazie.

— To nic — powiedzieli sobie. Polecimy drugi raz.

Polecieli. Idzikowski zginął. Ale duch jego został z nami, został zaklęty w lotnictwie polskiem po wsze czasy. Imię jego będzie wymawiane przez każdego Polaka ze czcią. Nad świeżą jego mogiłą pochyli czoło cała Polska od Bałtyku do Dniestru, od Giewontu do Błot Pińskich...

Pułkownik Adolf Małyszko.

ŻAŁOBNY POCHÓD

W piątek odbyło się uroczyste przewiezienie zwłok ś.p. mjr. Idzikowskiego ze statku „Iskra", z redy gdyńskiej do portu wojennego. Wszystkie okręty wojenne opuściły sztandary do pół masztu. W całym zaś porcie i mieście nic nie przerwało uroczystej ciszy, bowiem przerwano wszelkie zabawy, koncerty i t. p. Dzisiaj o godz. 9 rano rozpoczęły się uroczystości pogrzebowe przy udziale władz wojskowych cywilnych, organizacyj i instytucyj społecznych oraz niezliczonych tłumów publiczności, która zgromadziła się na całem wybrzeżu. Na dworcu w Gdyni pociąg oczekiwały delegacje z wieńcami udając się do portu wojennego. O godz. 10.40 odprawiono uroczystą mszę św. żałobną za duszę ś.p. mjr. Idzikowskiego w porcie handlowym. W czasie przenoszenia zwłok mjr. Idzikowskiego na ląd „Komendant Piłsudski" oddał salwę żałobną — 7 strzałów w odstępach półminutowych. Kompanja honorowa prezentowała broń orkiestra zaś odegrała marsza żałobnego. Zwłoki załadowano do wagonu o godz. 11. min. 15 poczem pociąg wyruszył z portu na dworzec Gdyni, skąd po dołączeniu wagonu do pociągu udającego się do Warszawy nastąpił odjazd o godz. 8.35 wieczorem.

Serdeczne i wprost wzruszające pożegnanie zgotowała przejeżdżającym przez Gdańsk zwłokom polska ludność w Gdańsku.

W imieniu komisarza generalnego Rzeczypospolitej Polskiej oczekiwał na dworcu radca legacyjny p. Grabiński z gronem urzędników Komisarjatu Generalnego, wiceprezes dyrekcji P. K. P. w Gdańsku p. Okołowicz na czele kilkuset urzędników kolejowych, prezes gminy polskiej w Gdańsku ks. Miszewski, posłowie polscy na sejm gdański z prezesem dr. posłem Moczyńskim. Na czele delegacyj stanęły delegacje gminy polskiej i kobiet polskich w Gdańsku z dwoma wspaniałemi wieńcami. O godz. 9.10 pociąg ze zwłokami wjechał na stację. Wśród hymnu żałobnego sztandary przyniesione przez poszczególne delegacje pochyliły się przed wagonem z trumną. Zkolei odezwały się dźwięki hymnu: „Boże coś Polskę", odśpiewanego przez zebranych przy dźwiękach orkiestry. Gdy pociąg zatrzymał się na stacji, przed wagonem ze zwłokami ustawiła się warta honorowa, złożona z oddziału marynarzy, eskortującego zwłoki do Warszawy. U stóp wagonu wygłosi prezes gminy polskiej w Gdańsku ks. Miszewski krótkie serdeczne przemówienie, żegnając zwłoki bohaterskiego lotnika. Gdy ks. Miszewski wezwał obecnych do odmówienia modlitwy zebrane tłumy uklękły na ziemi, prosząc o wieczny odpoczynek dla duszy śp. Idzikowskiego. Po odmówieniu modlitwy delegacje kobiet polskich, złożone z p. Zakrzewskiej, dr. Moczyńskiej i Orzechowskiej oraz delegacja gminy polskiej w osobie ks. Miszewskiego, dr. Moczyńskiego i Lisieńskiego złożyły przyniesione wieńce na trumnie lotnika. O godz. 9.25 ruszył pociąg ze zwłokami w dalszą drogę do Warszawy, żegnany dźwiękami hymnu żałobnego oraz pochyleniem sztandarów rozmaitych delegacyj.

W Bydgoszczy i Toruniu delegacje władz i stowarzyszeń, mimo nocnej pory, zebrane na dworcach oddały cześć zwłokom bohatera.

Od Torunia nad pociągiem krążyć zaczęła eskadra lotnicza, która eskortowała go do samej Warszawy.

EKSPORTACJA I POGRZEB

Wczoraj o godz. 9 m. 30 trumna ze zwłokami ś. p. majora Ludwika Idzikowskiego przybyła do Warszawy. W południe odbyła się eksportacja zwłok z rampy kolejowej do Kościoła Garnizonowego (Królowej Korony Polskiej) przy ul. Długiej. Kondukt żałobny prowadzili: ks. prałat Burzyński i proboszcz parafji wojskowej ks. kan. W. Kalinowski. Trumna ustawiona została w kościele na wspaniale przybranym katafalku.

W eksportacji uczestniczyły władze wojskowe i cywilne i oddziały wojsk. Eskadryla zaś samolotów wojskowych szybowała nad pochodem żałobnym.

Pogrzeb odbędzie się dzisiaj o godz. 9 rano.

O godz. 8.30 na ul. Długiej przed kościołem garnizonowym ustawią się w ordynku żołnierze 3-ch eskadr 1 p. lotniczego, sformowani w 3 kompanje, dalej kombinowana kompanja honorowa z orkiestrą 32 p. p. z Modlina, oddziały organizacyj b. wojskowych, „Strzelca" i t. d. oraz delegacje oddziałów, zakładów i urzędów wojskowych. Przybędą również wice-ministrowie i szefowie departamentów M. S. Wojsk, przedstawiciele władz rządowych D. O. K. I, komendy garnizonu i wszystkich pułków i zakładów lotniczych W. P. Pozatem udział w pogrzebie zgłosiło kilkadziesiąt związków i organizacyj społecznych, L. O. P. P. i t. d.

Przed kościołem stanie również kadłub samolotu z przodkiem działa 1 D. A. K.

Nabożeństwo żałobne i egzekwje odprawi ks. Biskup Szlagowski w asyście duchowieństwa cywilnego i wojskowego. Żołnierze jednej eskadry 1 p. lotniczego utworzą w kościele szpaler.

Po nabożeństwie uformuje się kondukt pogrzebowy.

Orszak pogrzebowy przejdzie ulicami: Miodową, Senatorską, Placem Teatralnym, Bielańską, Tłomackiem, Przejazdem, Nowolipkami, Dziką i Powązkowską, na cmentarz na Powązkach. Z asysty wojskowej na cmentarz wejdzie tylko orkiestra, kompanje lotnicze i kompanja szpalerowa.

Podczas pogrzebu, na wszystkich gmachach i budynkach wojskowych chorągwie zostaną opuszczone do połowy masztu.

Nad grobem będzie szereg przemówień.

W dniu 13 lipca 1929 r. zginął na wyspie Graciosa, archipelagu Azorskim bohaterską śmiercią lotnika

Ś. † P.

LUDWIK IDZIKOWSKI

Major-Pilot

Niezrażony wielokrotnemi nieudałemi próbami zdobycia Atlantyku, który tyle ofiar pochłonął — zapragnął po raz drugi przenieść Sztandar Polski ponad zdradzieckim bezmiarem wód. Wespół z nieodstępnym Mjr. pil. KUBALĄ Kazimierzem żegnał Polskę z uśmiechem nadziei na ustach — słowami: Dolecę lub zginę.

Zginął — jak jego poprzednicy — lecz Duch Jego przebył Atlantyk wzywając do siebie innych Synów Polski — by tę niewidzialną nić, przerzuconą ponad spienionemi falami Oceanu w realne przyoblekli formy.

Hołd Jego woli i odwadze i cześć Jego pamięci
składa
LOTNICTWO CYWILNE.

Ś. † P.

MAJOROWI

LUDWIKOWI IDZIKOWSKIEMU

Bohaterskiemu lotnikowi, który wsławił imię Polski, składają cześć i hołd

D-wo
Oficerowie, podoficerowie, szeregowi, urzędnicy wojsk i funkcjonarjusze cywilni Okręgu Korpusu Nr. 1.

Ś. † P.

LUDWIKOWI IDZIKOWSKIEMU

MAJOROWI WOJSK POLSKICH

Bohaterowi Lotnictwa Polskiego

W dniu sprowadzenia zwłok Jego do stolicy

SKŁADA HOŁD
POLICJA PAŃSTWOWA

„Au Commandant

IDZIKOWSKI,

Héros tombé au Champ d'Honneur

pour la gloire de l'Aéronautique Polonaise

et la grande cause des conquêtes pacifiques de l'Aviation

Hommage ému des Missions Militaire & Navale Françaises".

Ś. † P.

LUDWIK IDZIKOWSKI

MAJOR-PILOT

Zginął śmiercią Bohatera na wyspie Graciosa, archipelagu Azorskim.
Hołd Jego odwadze i cześć Jego pamięci
składa
EDMUND CZYNIOWSKI
Komendant Policji Państwowej na m. st. Warszawę.

Ś. † P.

A la mémoire

du commandant IDZIKOWSKI

le grand sportsmen polonais,
qui tenta de vaincre l'Atlantique.

La Société Polonaise d'Automobiles
SAINT-DIDIER

Ś. † P.

MAJOROWI

LUDWIKOWI IDZIKOWSKIEMU

Bohaterskiemu Lotnikowi

Składa cześć i hołd
N. N.
Zielna 8.

PAMIĘCI

LUDWIKA IDZIKOWSKIEGO

MAJOROWI W. P.
Bohaterowi lotnictwa polskiego

HOŁD I CZEŚĆ
TOWARZYSTWO BUDOWY
i SPRZEDAŻY SAMOCHODÓW

ś. † p.
majorowi Idzikowskiemu
Bohaterowi Lotnictwa Polskiego
w dniu sprowadzenia Jego zwłok do Stolicy składają tą drogą hołd
N. N.
Marszałkowska 150.

ś. † p.
majorowi Idzikowskiemu
Bohaterowi Lotnictwa Polskiego
w dniu sprowadzenia Jego zwłok do Stolicy składają tą drogą hołd
N. N.
Krak. Przedmieście 64

SKUTECZNY ŚRODEK DLA ODRÓŻNIANIA FAŁSZYWEGO BILONU.

W sklepach galanteryjnych i spożywczych wprowadzono magnesy dla sprawdzania bilonu. Inowacja ta wprowadzona ma być również w sklepach miejskich.

PETYCJA ZWIĄZKU.

Ponieważ suma 50.000 zł. wyasygnowana Wydziałowi Opieki Społecznej na fundusz obrotowy pożyczkowy dla pracowników szpitalnych, jest niewystarczającą, wskutek czego tylko ograniczona ilość pracowników może korzystać z udzielanych im pożyczek zwrotnych, związek pracowników miejskich wystąpił do magistratu z petycją o przyznanie dalszych 50.000 zł. na fundusz pożyczkowy.

WYDZIERŻAWIENIE PIEKARNI SANATORYJNEJ.

W nowym gmachu sanatorjum dla chorych płucnych m. st. Warszawy w Otwocku urządzona jest nowoczesna piekarnia mechaniczna. Wydział opieki społecznej Magistratu postanowił piekarnię tę wydzierżawić z warunkiem żeby dzierżawca wypiekał również dla potrzeb zakładu pieczywo gatunku dietycznego.

KOMISJA DLA SPRAW KOLONIJ LETNICH.

Pod przewodnictwem ławnika p. Koralewskiego odbyło się posiedzenie komisji dla spraw kolonij letnich. Na posiedzeniu tem uchwalono sumę 40.000 zł. pozostałą z sumy 200.000 przyznanej dodatkowo uchwałą rady miejskiej z dnia 10 VI, na kolonje i półkolonje podzielić między 31 instytucyj społecznych i organizacyj filantropijnych na prowadzenie przez nich kolonij. Z podziału tego Towarzystwo Pomocy dla sierot Krochmalna Nr. 92 otrzymało 8000 zł., Polskie Tow. przyrodnicze pedagogiczne 4000 zł., Tow. Kolonji letnich im. Dra. Markiewicza 4000 zł., Liga szkolna przeciwgruźlicza 2000 zł., Robotnicze towarzystwo przyjaciół dzieci 2.500 zł. i t. d.

POGOTOWIE RATUNKOWE

W ciągu doby ostatniej było wzywane do 102 wypadków, w tem opatrzyło około 20 pobitych w bójkach

WYPADEK KOLEJOWY

Na przejeździe kolejowym w pobliżu ul. Oszmiańskiej na Pradze, dostała się pod pociąg 18-letnia Genowefa Siedlecka i zabita została na miejscu.

UJĘCIE ZŁODZIEJA KIESZONKOWEGO

Mieszkaniec Celestynowa, Kazimierz Grzylewski, jadąc tramwajem linji Nr. „12" z Dworca Wschodniego na Główny, zauważył, iż na jednym przystanku przy Alei 3-go Maja wsiadło kilku podejrzanych osobników, którzy zaczęli wytwarzać sztuczny tłok. Wkrótce Grzylewski poczuł, iż z kieszeni wyciągają mu portfel, w którym było 200 zł. gotówką, kwit na 3.000 zł. i dokumenty.

Na wszczęty alarm jeden z podejrzanych wyskoczył z tramwaju i począł uciekać w stronę Nowego Światu, gdzie go zatrzymano i odprowadzono do 10-go komisarjatu. Okazało się, iż jest to wielokrotnie notowany w policji złodziej kieszonkowy, Stefan Wilczyński. Portfelu jednak przy nim nie znaleziono. Widocznie zdążył go oddać swemu koledze, zanim wyskoczył z tramwaju.

Złodzieja oddano do dyspozycji Sądu Grodzkiego 15-go oddziału.

CENA NUMERU w Warszawie i na warszawskich dworcach kolejowych **20 groszy.** Przedpłata miesięcznie w Warszawie i na prowincji 4 zł. 50 gr. zagranicą zł. 8

CENY OGŁOSZEŃ: Za wysokość 1 milim. lub za jego miejsce. **przed tekstem** (układ 4-szpaltowy) 70 gr. **w tekście** (układ 4-szpaltowy) 90 gr. wzmianki 1 zł. 50 gr. Za tekstem zwyczajne) **układ 8 szpaltowy** 30 gr. Drobne za wyraz 20 gr. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy 50% taniej. Ogłoszenia tabelaryczne i fantazyjne skośne) o 50% drożej. **Ogłoszenia Przyjmuje się tylko za gotówkę.**

Adres Redakcji, Administracji i Ekspedycji **Krak. Przedm. 71.** Telefon **Redakcji 503-59. Administracji 240-15. P. K. O. 19.119.**

Redaktor: LEON RADZIEJOWSKI. Wydawca: DOM PRASY KATOLICKIEJ SP. z O. O.

Drukarnia Archidiecezjalna (Dom Prasy Katolickiej).